

DAR BOGA DLA CAŁEGO ŚWIATA

(3)

„W szkole świętej Faustyny”



Święta Siostra Faustyna jest nie tylko prorokiem naszych czasów, który przekazuje światu orędzie od Boga, przypominające prawdę o Jego miłosiernej miłości do człowieka, ale także wnosi do historii chrześcijaństwa nową szkołę duchowości. Odpowiada ona na potrzeby egzystencjalne i duchowe współczesnego człowieka, a zarazem jest uniwersalna i głęboko ewangeliczna, sięgająca do samych podstaw chrześcijaństwa. Obraz tej szkoły duchowości kształtuje tajemnica miłosierdzia Bożego – jej poznanie i kontemplacja w codzienności – oraz wypływająca z niej postawa zaufania wobec Boga i miłosierdzia względem bliźnich, a dopełniają takie rysy jak: umiłowanie Kościoła, Eucharystii i nabożeństwo do Matki Bożej Miłosierdzia.

Czego więc w tej szkole można się nauczyć? Przede wszystkim poznania Boga w tajemnicy Jego miłosiernej miłości do człowieka. Siostra Faustyna w sposób niezwykle głęboki wniknęła w tę biblijną prawdę wiary, aby na nowo dać ją poznać światu. Czyniła to najpierw w taki sposób, jaki dostępny jest każdemu chrześcijaninowi, tzn. przez rozważanie słowa Bożego i codzienne poszukiwanie przejawów miłosiernej miłości Boga w swoim życiu. Potem przez dar kontemplacji dane jej było poznać niezwykłą głębię miłości Boga do każdego człowieka. Na polecenie Jezusa pisała „Dzienniczek”, który jest wyjątkowym komentarzem do Pisma Świętego, pisanym z perspektywy mistycznego doświadczenia. Lektura tego dzieła, które należy do pereł literatury mistycznej, bardzo mocno wpłynęła na życie chrześcijan w całym Kościele. W ostatnich dziesięcioleciach zmienił się bowiem ich obraz Boga, który nie jest postrzegany tylko jako *sędzia sprawiedliwy, który za dobro wynagradza, a zło karze*, ale także jako miłosierny Ojciec, czuły, bliski, obecny, zatroskany

o los swoich stworzeń i dzieci. *O Boże – pisała w zachwycie św. Faustyna – jak hojnie rozlane jest miłosierdzie Twoje, a wszystko to uczyniłeś dla człowieka. O, jak bardzo musisz kochać tego człowieka, kiedy Twa miłość tak czynna dla niego* (Dz. 1749). Poznanie Boga jako kochającego Ojca – który niczego tak nie pragnie, jak szczęścia człowieka na ziemi i wieczności – zmienia perspektywę spojrzenia nie tylko na życie własne, ale także na życie innych ludzi i świata, wnosi w nie pokój, radość i pragnienie miłowania miłością ofiarną i przebaczącą.

W szkole św. Faustyny można się również nauczyć bycia kontemplatywnym w działaniu. Kontemplacja nie jest bowiem zarezerwowana wyłącznie dla klasztorów, dotyczy ona wszystkich wierzących, a dziś potrzebna jest szczególnie osobom żyjącym w świecie i mocno zaangażowanym w jego sprawy. Święta Faustyna, poznając tajemnicę miłosierdzia Boga, odkryła tę rzeczywistość, o której pisze św. Jan w swej Ewangelii: *prawdę o zamieszkiwaniu Boga w duszach sprawiedliwych, dlatego wyznała: Nie szukam szczęścia poza wnętrzem, w którym przebywa Bóg. Cieszę się Bogiem we własnym wnętrzu. Tu z Nim ustawicznie przebywam, tu jest największa moja z Nim zażyłość, tu z Nim przebywam bezpiecznie, tu nie dosięga wzrok ludzki* (Dz. 454). W świecie globalizacji, wysokiej technicznej cywilizacji, a zarazem wielu zagrożeń, które sprawiają zagubienie, osamotnienie człowieka, utratę poczucia osobistego bezpieczeństwa..., odkrycie prawdy o zamieszkiwaniu Boga w duszach czystych i przeżywanie z Nim swej codzienności jest drogą do zaspokojenia tych najgłębszych potrzeb człowieka, jakimi są doświadczenie miłości i poczucie bezpieczeństwa, a zarazem do stawania się osobami kontemplatywnymi w działaniu.

Poznanie Boga w tajemnicy miłosierdzia i Jego kontemplacja w codzienności rodzą i rozwijają postawę zaufania wobec Niego. Ufność w szkole św. Faustyny oznacza całożyciową postawę wobec Boga, która na zewnątrz przejawia się w posłuszeństwie Jego woli, objawionej w przykazaniach, słowie Bożym, obowiązkach stanu czy rozpoznanych natchnieniach Ducha Świętego. Jest to ta sama postawa, która w Piśmie Świętym określana jest słowem: wiara. Chodzi bowiem w niej nie tylko o intelektualną akceptację prawd objawionych, ale o ich wypełnianie w osobistym życiu; nie tylko o wiarę w to, że Bóg jest i wszystko może, ale w to, że ma dla człowieka najlepszy plan na szczęśliwe życie. Ponadto ufność jest naczyniem do czerpania łask. Jezus powiedział do Siostry Faustyny: *Łaski z Mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest – ufność. Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma* (Dz. 1578). Wielkość tego „naczynia” do czerpania łask zależy od rozwoju wiary, nadziei i miłości oraz pokory i skrucy oraz pełnienia w codzienności woli Bożej. Ufność decyduje o wszystkim: nie tylko o odniesieniu do samego Boga, ale także o spojrzeniu na drugiego człowieka i na cały świat. Czyni człowieka szczęśliwym, bo kochanym miłością nieskończoną, porządkuje jego hierarchię wartości, uczy spojrzenia na siebie, ludzi i świat oczyma Boga, a także jest źródłem mocy, odwagi, wytrwałości, ofiarności i wszelkich postaw, które są w służbie wielkich wartości.

W szkole św. Faustyny można również odkryć piękno i bogactwo chrześcijańskiego miłosierdzia. W naszych czasach funkcjonuje wiele zafalszowanych pojęć miłosierdzia, które mylone jest z pobłażliwością wobec zła, przekreśleniem sprawiedliwości, samą litością czy współczuciem bez czynu, filantropią czy różnorako motywowaną dobroczynnością.

Święta Faustyna wraz ze św. Janem Pawłem II ukazują nowe spojrzenie na ludzkie miłosierdzie, które teologowie określają jako personalistyczne, które w akcie miłosierdzia na pierwszym planie jest osoba z niezbywalną godnością, a dalej jej potrzeby. W ich ujęciu chrześcijańskie miłosierdzie jest ściśle związane z miłosierdziem Bożym, które dla ludzkich aktów dobroci jest źródłem, wzorem i mo-

tywem. W tym spojrzeniu na miłosierdzie nie chodzi o sporadyczne akty dobroci wobec innych, ale o styl życia chrześcijańskiego oraz o głęboką świadomość relacji dwustronnej w każdym akcie miłosierdzia. *Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie – modliła się św. Faustyna – niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich* (Dz. 163). Prosiła, aby jej oczy, uszy, język, ręce, nogi, a nade wszystko serce było miłosierne.

Współczesny filozof polityki prof. Zbigniew Stawrowski napisał, że *chrześcijanami najłatwiej jest manipulować, wodząc ich za nos fałszywie rozumianym miłosierdziem*. Od tego bowiem, jak kto pojmuje miłosierdzie, tak je czyni. Tylko właściwie pojęte miłosierdzie jest fascynujące w swym pięknie i bogactwie, i tylko takie miłosierdzie może wpływać i właściwie kształtować życie ludzi oraz czynić je szczęśliwym. Doskonały przykład mamy w życiu św. Siostry Faustyny, św. Jana Pawła II i tylu innych ludzi, którzy właśnie przez dobrze pojęte i praktykowane miłosierdzie wzrastali w swoim człowieczeństwie i chrześcijańskim powołaniu, a w historii zapisali się złotymi zgłoskami jako ludzie pięknie żyjący i zdolni do największych ofiar, łącznie z oddaniem życia dla szczytnych ideałów.

Każdy akt miłosierdzia owocuje nie tylko w życiu osoby, która go spełnia, ale także odbija się w świadomości i życiu społeczeństwa. Na tym prawie – prawie dobrze pojętego miłosierdzia – można budować cywilizację miłości w każdej wspólnoty: rodzinnej, pracowniczej, lokalnej społeczności, narodu i w relacjach międzynarodowych. To prawo zakłada bowiem sprawiedliwość jako podstawową miarę miłości, obiektywną prawdę i autentyczne dobro człowieka, które nie oznacza dla wszystkich to samo i tyle samo. Sprawiedliwość i miłosierdzie – to dwie zasady, które w życiu jednostek i społeczeństw należy praktykować łącznie, bo jak zauważył już św. Tomasz: *Miłosierdzie bez sprawiedliwości staje się anarchią duchową, a sprawiedliwość bez miłosierdzia – okrucieństwem* (STh I, q. 21, a. 3).

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

SPOTKANIA ZE ŚWIĘTĄ FAUSTYNĄ



Od kilku lat zajmuję się oprowadzaniem pielgrzymów po Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, ale pierwszy raz spotkałem osobę, do której wielokrotnie przychodziła św. Siostra Faustyna. Tą osobą jest Sylvano Toso, Włoch, który wiele lat mieszkał w Australii, gdzie pracował jako międzynarodowy konsultant biznesowy. Obecnie jest na emeryturze, z żoną mieszka w Weronie i cieszy się wnukami. Jest gorliwym apostołem Bożego Miłosierdzia.

Co Pana sprowadziło do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach?

Było moim wielkim marzeniem, aby przyjechać tutaj, gdzie spędziła tak ważny czas w swoim życiu i gdzie umarła św. Faustyna. Kiedyś jej w ogóle nie znałem, ale ona zaczęła do mnie przychodzić i przez to doświadczenie przeżyłem bardzo mocne nawrócenie. Bóg okazał mi wielką łaskę, bo byłem bardzo daleko od Niego. Dzięki św. Faustynie jestem nowym człowiekiem. Musiałem więc przyjechać tutaj, żeby zobaczyć to miejsce, gdzie żyła i zmarła. I czuję, że

ona ciągle tutaj jest! Obecnie mieszkam we Włoszech, w Weronie, ale w sercu czuję, że przecież tutaj – w Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach – jest mój dom! Minęło już 11 lat, kiedy św. Faustyna po raz pierwszy przyszła do mnie w Australii i sprawiła, że całkowicie zmieniło się moje życie.

Jak to uczyniła?

Kiedyś wcale jej nie znałem. Mieszkalem wówczas w Australii, gdy pewnej nocy po raz pierwszy przyszła do mnie. Było to w listopadzie, w piątek o godzinie drugiej w nocy. Wtedy nie mogłem spać, bo cały czas chodziła mi po głowie jakaś nieznamna melodia i starałem się sobie przypomnieć, co to za melodia, z jakiej pieśni... I nagle zobaczyłem, że w moim pokoju jest jakaś siostra zakonna i przepięknie śpiewa właśnie tę pieśń: *Kyrie eleison*, co znaczy: *Panie, zmiłuj się*. Towarzyszył jej jakiś chór, którego jednak nie widziałem. Bardzo mnie to zdziwiło, ale ponieważ była noc, zasnąłem. Rano byłem ciekawy, czy znajduję gdzieś nutki do tej pieśni. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu nuty tej pieśni: *Kyrie eleison*, którą wyśpiewała ta zakonnica, a potem zniknęła, leżały na biurku. Nic z tego nie rozumiałem. Po kilku miesiącach trafiłem na książkę: „*Mercy my mission. Life of Sister Faustina H. Kowalska*” i wówczas rozpoznałem tę siostrę, która do mnie przyszła w nocy, że to była św. Faustyna! Zobaczyłem jej zdjęcie w tej książce, więc ją kupiłem i zacząłem czytać.

Święta Faustyna zaczęła nadal do mnie fizycznie przychodzić, rozmawiać ze mną, a ja nie wiedziałem, jak to się dzieje, bo przecież byłem świadomy, że ona już umarła. Napisałem więc list do autorki tej książki (Sofia Michalenko) i przez to znalazłem też swojego ojca duchowego (ks. Serafina Michalenko), który mnie prowadził cały ten czas, a ja mu wszystko mówiłem, co się działo ze mną.

Faustyna mnie przyprowadziła do Jezusa, bo byłem bardzo wielkim grzesznikiem. Pewnego razu zabrała mnie do Ogrodu Oliwnego (Getsemani) i do ciemnicy – więzienia, w którym był Jezus.

Widziałem, jak bardzo cierpiał za moje grzechy. Bardzo płakałem i prosiłem o przebaczenie. Po długich latach poszedłem do spowiedzi. Kiedy się wyspowiadałem i opowiedziałem o tym wszystkim, usłyszałem z ust kapłana: *Już nic nie mów, udzielam ci absencji ze wszystkich twoich grzechów*. A ja płakałem i płakałem. Czuję się jak małe dziecko, tak bardzo byłem szczęśliwy.

Po tej spowiedzi Siostra Faustyna dalej przychodziła do mnie i uczyła mnie, co to znaczy kochać Jezusa i dlaczego On zasługuje na moją miłość. Tłumaczyła mi, że Jezus mnie kocha i pragnie mnie na całą wieczność, a ja mam być teraz dobry, ale nie dlatego, że się boję piekła albo żeby zasłużyć sobie na niebo. Nie. Mam być dobry dlatego, bo ja też kocham Jezusa, który mnie pierwszy ukochał jako grzesznika. Ja ciągle jestem grzesznikiem, ale mówię Jezusowi, że go chcę kochać i być dobry ze względu na Niego. Faustyna była bardzo szczęśliwa, kiedy powróciłem do Boga, i powiedziała do Jezusa: *Widzisz, Silvano wrócił do Ciebie!* To było moje ostatnie spotkanie z Siostrą Faustyną. Kiedy do mnie przychodziła, zawsze była radosna i uśmiechnięta, bardzo delikatna, napełniona miłością Bożą.

Jaki wpływ na dalsze Pana życie miały te niezwykle spotkania ze Świętą?

Zacząłem szukać ludzi, którzy mają podobne doświadczenie. Pytałem Jezusa, co mam zrobić z tym, co mi daje poznać o swojej miłości i miłosierdziu. I pamiętam moment, kiedy o to pytałem Jezusa w kościele. Byłem wtedy jeszcze w Australii. Bardzo prosiłem Go, aby mi powiedział, co mam czytać. Wtedy jednak nic nie usłyszałem, ale kiedy wychodziłem z kościoła, zobaczyłem tam ulotkę, na której było napisane: *Bądź apostołem Bożego Miłosierdzia!* Te słowa mocno dotknęły mojego serca, gdyż wiedziałem, że to jest odpowiedź Jezusa. Bardzo dziękowałem Mu i chociaż nie wiedziałam, co to znaczy, powiedziałem: *Okej, będę apostołem Bożego Miłosierdzia*. Bardzo chciałem się dowiedzieć, jak to czynić, i zapytałem księdza: jak mogę zostać apostołem Bożego Miłosierdzia? Ów kapłan powiedział mi, żebym się włączył do wspólnoty

Bożego Miłosierdzia (Cenacolo), która jest w mojej parafii. Więc poszedłem do tej wspólnoty i bardzo się ucieszyłem, bo w każdy poniedziałek były spotkania, podczas których czytaliśmy „Dzienniczek” św. Faustyny. Dużo rozmawialiśmy o niej i po pewnym czasie ludzie z tej wspólnoty powiedzieli mi: *Ty się zwracasz do Faustyny i mówisz o niej, jakbyś ją znał...* Kiedy powiedziałem, że ją naprawdę znam i rozmawiam z nią. Wówczas prosili, żebym więcej już nie mówił...

Po dwóch latach w tym samym mieście z jedną panią założyliśmy drugą wspólnotę apostołów Bożego Miłosierdzia. Potem wyjechałem do Włoch. W moim mieście, Weronie, orędzie o Bożym miłosierdziu jest mało znane. Niewiele ludzi wie o święcie Miłosierdzia Bożego, więc bardzo się staram w różnych parafiach rozpowszechniać to orędzie i zachęcać szczególnie kapłanów, żeby obchodzono święto Bożego Miłosierdzia. Na razie widzę owoce w mojej parafii, w której w tym roku po raz pierwszy było obchodzone święto Bożego Miłosierdzia. Jednak nie wszystkie parafie, które odwiedziłem, przyjmują to orędzie Miłosierdzia, więc bardzo tutaj proszę Siostrę Faustynę o pomoc.

Co chciałby Pan jeszcze powiedzieć naszym Czytelnikom?

Jestem przekonany, że przez Faustynę dał nam Jezus nie tylko nowe nabożeństwo, ale misję, powołanie, zaproszenie do tego, by z Nim uczestniczyć w dziele zbawienia. Chociażby przez odmawianie modlitwy Koronki do Miłosierdzia Bożego, przez którą zawsze możemy uratować jakąś duszę na wieczność. Jak ta modlitwa jest ważna, gdy ofiarujemy ją za konających, tego również mnie nauczyła Siostra Faustyna. Modliłem się wiele razy za ludzi, którzy już skonali, i widziałem, że Jezus udzielił im łaski zbawienia, bo On jest Bogiem, wszystko wie i żyje poza czasem, a pragnie zbawienia każdego człowieka. Tutaj, przy grobie św. Faustyny, zostałem umocniony i pragnę się dzielić tym, co dla mnie uczynił Bóg, i zachęcić wszystkich ludzi do ufności, bo Jezus tak bardzo nas kocha!

Za spotkanie i rozmowę dziękuję
s. M. Faustia Szabowa ZMBM



Na spotkanie w sprawie pracy do szkoły katolickiej pojechałam nowym samochodem. Czułam się wyjątkowa i nie umiem tego opisać, bo wypożyczony samochód miał niespotykany kolor: fioletowy. Czułam jednocześnie jakąś nadzwyczajną opiekę, która wywoływała u mnie niezwykle poczucie bezpieczeństwa...

Po tych wszystkich przeżyciach następnym krokiem z mojej strony było kupienie „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny. I zaczęło się czytanie... Muszę tutaj zaznaczyć, że lektura pochłonęła mnie całkowicie i towarzyszyła mi przez kilka następnych miesięcy. Kiedy zaczęłam czytać „Dzienniczek”, a zwłaszcza wprowadzenie, w którym zostało objaśnione znaczenie kolorów białego i czerwonego, nie miałam już wątpliwości, że szkoła, do której starałam się o przyjęcie, nie jest przypadkowa, bowiem kolor czerwony obok Eucharystii może symbolizować także nowe „przymierze” Boga z człowiekiem zawarte we krwi Chrystusa. W każdym razie dla mnie był to bardzo konkretny i wyraźny znak, który utwierdził mnie w przekonaniu, że to, co się dzieje w naszym życiu, nie jest tylko dziełem przypadku, ale jest to jakiś Boży plan, w którym pojawiła się św. Siostra Faustyna... Zatem miało nastąpić nowe „przymierze” w pracy i nowe „przymierze” w moim życiu... Tak też się stało. Z dniem 1 września podjęłam równoległą pracę w szkole katolickiej.

Lektura „Dzienniczka” uświadomiła mi również jeszcze jedną rzecz. Kiedy przeczytałam kalendarium życia św. Siostry Faustyny, zrozumiałam, że data naszego ślubu to dzień, w którym kościół obchodzi rocznicę urodzin i chrztu św. Siostry Faustyny. W 2005 roku była to 100 rocznica... Tak więc ona była z nami od samego początku,

tylko nie mieliśmy o tym pojęcia... A daty przecież sami nie wybieraliśmy...

Kiedy tak zastanawiam się, które słowa z „Dzienniczka” św. Faustyny najbardziej mnie poruszyły, przychodzą mi na myśl dwa fragmenty, które prawidłowo można odczytać tylko w kontekście bezgranicznego zaufania Jezusowi. Pierwsze słowa Pan Jezus skierował do Siostry Faustyny podczas widzenia w jej celi w klasztorze w Płocku. To poruszająca obietnica i nagroda dla tych, którzy będą czcić Jego wizerunek namalowany na obrazie. To bezgraniczna nadzieja dla każdego człowieka, który już tu na ziemi, każdego dnia może przygotowywać się na spotkanie z miłującym Bogiem... *Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały* (Dz.48).

Jednak najbardziej wstrząsające dla mnie pozostają te słowa Pana Jezusa: *Czyń, co chcesz, rozdawaj łaski, jak chcesz, komu chcesz i kiedy chcesz* (Dz. 31). Patrząc na wszystkie wydarzenia, które miały miejsce od dnia naszego ślubu i które dzień po dniu odczytywaliśmy jako nieprzypadkowe, wiemy i czujemy głęboko, że św. Siostra Faustyna przez swoje najczystsze pragnienie miłości do Boga, jaką jeszcze żadna dusza Go nie kochała, została przez Niego wywyższona do chwały świętości. Zaufała Bogu bez reszty. Otrzymała wszystko... Z jakiegoś powodu pozwoliła nam poczuć miłującą rękę Boga w naszej codzienności... To właśnie jej wola, jej wybór i jej moc, której udzielił jej sam Jezus Chrystus.

Przez cały okres poszukiwania pracy mój mąż bardzo wytrwale modlił się na różańcu i uczestniczył w porannych Mszach św. W pierwsze piątki

korzystał również regularnie z sakramentu pokuty. Muszę tutaj zaznaczyć, że był w tym bardzo gorliwy i wytrwały. 5 października 2018 roku rano, jak zawsze w pierwszy piątek miesiąca, udał się do kościoła, by się wyspowiadać. W konfesjonale powiedział spowiednikowi, jak bardzo został zraniony przez przełożonych w pracy, którzy być może przyczynili się do jego zwolnienia z firmy oraz przez osobę, która przyszła na jego miejsce, i jak ciężko mu z tym. Ksiądz za pokutę powiedział mu, żeby za nich pomodlił się Koronką do Miłosierdzia Bożego. Tak też zrobił. O godzinie 15.07 w czasie odmawiania Koronki w domu zadzwonił telefon. Był to nieznanym numer. Odebrał telefon i w słuchawce usłyszał znajomy głos kolegi, choć nie końca go rozpoznał. Okazało się, że aplikując przez ostatnie miesiące do wielu firm wysłał również swoje CV w miejsce, w którym pracował ów kolega, z którym znali się z poprzedniej firmy. To właśnie ta osoba zastąpiła mojego męża po jego zwolnieniu z pracy. Dla Mariusza był to ogromny cios, ponieważ przez miesiąc, nie podejrzewając niczego, wdrażał nowego pracownika w funkcjonowanie firmy, jednocześnie nie przezuwając, że to właśnie ta osoba ma go wkrótce zastąpić. Jak się potem okazało, człowiek ten nie pracował tam zbyt długo i w konsekwencji odszedł do innej firmy. Zadzwonił teraz, aby zaproponować Mariuszowi przyjęcie do swojego zespołu do nowego projektu...

Kiedy po powrocie z pracy mąż opowiedział mi, co się wydarzyło tego dnia, powiedziałam mu tylko jedno: *A czy ty wiesz, jaki jest dzisiaj dzień?* Oboje nie mieliśmy wątpliwości, że to nie był przypadek. Potem trochę w żartach, a trochę mimo wszystko serio powtarzałam Mariuszowi: *Musimy uważać na daty związane ze św. Faustyną*. W głębi duszy bardzo pragnęłam wsparcia z jej strony i coraz mocniej zwracałam się ku Bożemu Miłosierdziu. Koronka do Bożego Miłosierdzia zagościła u nas na stałe.

Mijał czas, a projekt jeszcze nie ruszał i telefon milczał. Zaczęliśmy podejrzewać, że to wszystko sobie jakoś tam wymyśliliśmy, skojarzyliśmy i pokolorowaliśmy... Tymczasem w listopadzie niespodziewanie pojawiła się pierwsza od ponad roku propozycja pracy w jednym z warszawskich urzędów.

Była to praca czasowa, na zastępstwo, ale po tak długim czasie oczekiwania na jakąkolwiek możliwość podjęcia zatrudnienia mój mąż zdecydował się ją przyjąć, nawet mimo tego, że na dłuższą metę w żaden sposób nie mogła zapewnić utrzymania rodziny. Po nowym roku przyszła lakoniczna informacja od kolegi, że coś się w sprawie ruszyło i są widoki na rozpoczęcie projektu, ale bez konkretnych decyzji. Zbliżał się luty i nadal nie było żadnych decyzji. Nagle przyszło zaproszenie na rozmowę z dyrektorem firmy. Odbyło się ono 12 lutego. Potem był czas oczekiwania i niepewność... Zadzwoili 19 lutego, we wtorek: *Panie Mariuszu, zapraszamy na podpisanie umowy o pracę. Musi Pan rozpocząć pracę jak najszybciej!*

W tej sytuacji nie było wyjścia i aby działać zgodnie z przepisami prawa pracy, należało złożyć wypowiedzenie przed sobotą 23 lutego. Z uwagi na niespodziewaną nieobecność naczelnika działu mogło to nastąpić dopiero w piątek 22 lutego. I tak też się stało. Ten dzień, który okazał się być rocznicą objawienia obrazu Jezusa Miłosiernego św. Siostrze Faustynie i ta decyzja była dla nas jak pieczęć, że to, co było do tej pory, i to, co miało się właśnie rozpocząć, pochodzi nie od nas... Chcieliśmy krzyknąć z radości, z euforii i z doświadczenia czegoś, czego nie umieliśmy opisać. Jedno wiedzieliśmy na pewno, że to wszystko nie stało się przypadkowo. To była jasna, czysta i konkretna ingerencja św. Faustyny..., ale dlaczego akurat u nas?

Święta Faustyna spięła wydarzenia jakby kłamrą, wskazując w ten sposób jeszcze dobitniej na przesłanie obrazu Jezusa Miłosiernego... We wszystkich naszych lękach, niepewnościach i trudnych sytuacjach mamy bezwzględnie ufać Bożemu Miłosierdziu i w nim szukać ratunku... Nie wiemy do końca, ale w kontekście daty naszego ślubu przypuszczamy, że to wszystko ma nierozzerwalny związek z Apostołą Bożego Miłosierdzia. Gorąco ufamy, że drogą i ratunkiem w każdej sytuacji dla naszego małżeństwa i rodziny jest nieustająca i ciągle jeszcze niezgłębiona przez nas tajemnica Bożego miłosierdzia.

Mariusz i Małgorzata